Nr. 16. —◇ W Tarnowie 22go Października 1898. ◇— **R. II.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

O potrzebie wprowadzenia apologetyki do szkół średnich.

(Dok.) Najmniejszy stosunkowo nacisk położyłbym na zagadnienia, dotyczące *autentyczności ksiąg świętych*, ponieważ z tej strony najmniejsze grozi niebezpieczeństwo religii: jeżeli kto umie dobrze ocenić siłę argumentów, stwierdzających istnienie Boga, potrzebę Objawienia, nieśmiertelność duszy, możliwość cudów i t. d., ten nie użyczy już chętnego ucha owym ciężko uczonym krytykom, którzy coraz nowe wynajdują w Piśmie św. trudności, byleby tylko z jakimś pozorem racyi mogli je uznać za nieautentyczne. Są to kwestye, które prawie nikogo dziś nie zajmują. Wystarczy więc w krótkości wyłuszczyć powody, dla których księgi św. uznajemy za wiarogodne i wykazać na kilku przykładach, że ich przeciwnicy, a zwłaszcza Renan, posługują się metodą niezgodną z zasadami krytyki historycznej.

Co się tyczy t. zw. „*transformizmu*“, wystarczy uwydatnić najpierw różnicę między hipotezą a faktem naukowo udowodnionym i stwierdzić, że owe rzekome „prawdy“, na które powołują się przyrodnicy „minorum gentium“ i inni niedowiarkowie, prawiąc o „pochodzeniu człowieka od zwierząt“ itd., są tylko hipotezami, które nie dadzą się wcale udowodnić. Nie wchodząc w szczegóły, wymagające licznych wiadomości specyalnych, może w dalszym ciągu apologetyka poprzestać na kilku uwagach filozoficznych, wykazując: 1o) że gdyby nawet zdołano udowodnić stopniową przemianę gatunków od najniższego ustroju aż do człowieka, nie rozwiązanoby jeszcze przez to samo zagadki, skąd się wzięło życie na ziemi, kto udzielił materyi zdolności do przetwarzania się, i dlaczego każdy

organizm jest tak widocznie zbudowany *celowo*, czyli innemi słowy, że i w tym wypadku istnienie Boga nie przestałoby być postulatem rozumu; po 2e), że fakta, doświadczeniem stwierdzone, dadzą się bardzo dobrze pogodzić z Pismem św., które nigdzie nie mówi o stworzeniu każdego gatunku z osobna, i z całą nauką objawioną; po 3e), że w każdym razie przynajmniej *dusza* ludzka nie może pochodzić od zwierzęcej; [1]) a po 4e), że po wszystkich odkryciach transformistów, nie mamy i dziś słusznego powodu do powątpiewania o prawdach objawionych, odnoszących się do początku i natury człowieka (Bóg jest początkiem i końcem tego jestestwa, złożonego z ciała i duszy rozumnej, wolnej i nieśmiertelnej; człowiek jest bezpośrednim stworzeniem Jego i szczytem widomego stworzenia; wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary).

Osnową części *czwartej* (i ostatniej) byłaby rzecz „o Kościele Chrystusowym“, o jego założeniu i znamionach, o jego nieomylnem nauczaniu i zbawiennej działalności. Tu trzeba uwzględnić najbardziej rozpowszechnione błędy i zarzuty (że Kościół powoduje się żądzą panowania, że był i jest nieprzyjacielem wolności i oświaty, że nieraz błądził, że jego nauka nie da się pogodzić z rozumem i z wynikami nowoczesnej umiejętności). Jestem przekonany, że liczba niewierzących i niechętnych katolicyzmowi zmniejszyłaby się zna-

---

[1]) Jak wiadomo przechylają się także niektórzy pisarze wierzący do zdania, że i ludzkie ciało „mogło być wynikiem przeobrażenia materyi już stworzonej, nie zaś bezpośredniego stworzenia“, bo opowiadanie Biblii o stworzeniu człowieka przez osobny akt woli Bożej „stosuje się do duszy, złączonej z ciałem w jedność osoby i natury, nie koniecznie zaś także i do ciała“ (Ks. *Devivier* „Krótki zarys apologii chrześcijańskiej“, przekład polski. Warszawa 1895 s. 87). *Ks. Duilhé de Saint - Projet* pisze w znakomitem dziele swojem: „Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej“ (przekład polski. Warszawa 1894), że w Piśmie św. „niema ani jednego słowa, któreby się wprost sprzeciwiało hipotezie ewolucyi“ (s. 260). Warto też przytoczyć tu słowa, które Ks. M. *Morawski* wkłada w usta Deville'a („Wieczory nad Lemanem“. Kraków. 1896 s. 29): „Nawet ewolucyjne powstanie człowieka — jakkolwiek mu daleko do tego, żeby było nauki zdobyczą — nie jest w zasadzie przeciwnem religijnemu pojęciu. Jakimkolwiek sposobem człowiek z mułu ziemi został wytworzony, w każdym razie jest tworem Boga, który cały ten rozwój kosmosu zamierzył“. Sądzę jednak, że ta hipoteza jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, że więc należy uczyć o osobnem stworzeniu ciała ludzkiego tak długo, dopóki przypuszczenie Darwinistów nie będzie dowiedzione.

cznie wśród naszej „inteligencyi“, gdyby młodzież szkół średnich mogła rozpatrzyć się bliżej w czynionych Kościołowi zarzutach, gdyby jej wykazywano, jak one są niesłuszne, jak często czyniono go odpowiedzialnym za błędy i grzechy jednostek (zwłaszcza dostojników duchownych), nad którymi sami katolicy najwięcej ubolewają.

Tak wyobrażam sobie treść podręcznika, który jest mojem zdaniem w klasie 8. bardzo potrzebny. Nie byłyby to rzeczy całkiem nowe, byłoby to tylko nowe zestawienie prawd, które i dzisiaj wchodzą, albo przynajmniej wejść mogą w zakres nauki religii. Jednakowoż plan obecny nie wyznacza tym prawdom stósownego miejsca i czasu: o potrzebie Objawienia, o autentyczności ksiąg św. itd. każe on mówić dzieciom klasy 5., które tych rzeczy nie pojmują i nie zaczynają jeszcze nad niemi się zastanawiać; istnienia Boga każe dowodzić już z początkiem klasy szóstej, a więc w czasie, kiedy uczniowie nie słyszeli nic o logice, o sposobach dowodzenia, o „nerwus probandi“; na tę klasę przypadają także materye najtrudniejsze ze wszystkich (dogmat Trójcy Św., Bóstwo Chrystusowe i inne tajemnice wiary); — w klasie siódmej dowodzi się wolności woli uczniom, którzy jeszcze nic nie słyszeli o zjawiskach duchowych, o różnicy między mimowolnem pożądaniem a postanowieniem, o przyczynowości psychologicznej, którzy więc nie potrafią ocenić siły przekonywającej podanego im dowodu i dlatego później łatwo dadzą się zbałamucić, skoro im *Lindner- Kulczyński* („Psychologia doświadczalna“ str. 184 sqq.) wyłuszczy rzecz ze stanowiska deterministycznego; — także inne sprawy, które dziś porusza się w „Etyce“, jak np. dążenia socyalistyczne (por. podręcznik X. *Szczeklika* str. 97 — 100 i recenzyę tej książki w Dwutygodniku Nr. 9 z r. b.) możnaby z większym pożytkiem traktować w klasie ósmej, zbijając zarzuty, czynione Kościołowi przez socyalistów i powołując się na to, czego uczniowie dowiedzieli się z psychologii i co czytali w „Nieboskiej Komedyi“ itd. Jednem słowem: plan obecnie przepisany dla wyższego gimnazyum jest wprawdzie obmyślany logicznie, bo kładzie na 1em miejscu „Dogmatykę Ogólną“, na 2em „szczegółową“, na 3em „Etykę“, a na 4em „Historyę kościelną“, ale w nauczaniu szkolnem trzeba mieć w pierwszym rzędzie na oku względy *dydaktyczne* i *pedagogiczne,* te zaś przemawiają stanowczo za przesunięciem do klasy najwyższej wszystkich zagadnień, które wymagają największej dojrzałości umysłowej i wchodzą już w zakres filozofii. A więc na klasę 5ą należy przeznaczyć mojem zdaniem rozszerzony katechizm czyli to, co dziś nazywa się „dogmatyką szczegółową“ (z pominięciem dowodów, stwierdzających istnienie Boga i innych rzeczy trudniej-

szych), na kl. 6ą etykę (tu możnaby się posługiwać z pożytkiem książką X. Szczeklika, pomijając jednak kwestyę wolności i socyalną), na kl. 7ą historyę kościelną (właśnie w tym roku kończy się historyę powszechną), a wreszcie na kl. 8ą apologetykę.

Do argumentów, powyżej wyluszczonych, mogę dołączyć jeszcze inne, którym przypisuję również doniosłe znaczenie. Weźmy na uwagę cały plan naukowy, przepisany dla dwóch klas najwyższych: na lekcyach języka łacińskiego, greckiego, polskiego i niemieckiego czyta się autorów, którzy nieraz wkraczają na pole filozofii; na lekcyach fizyki mówi się o „niezmiennych prawach natury", o hipotezie atomistycznej, o materyi i sile itd.; na lekcyach propedeutyki o poznawaniu prawdy, o rozumie, o halucynacyach, o uczuciach moralnych i religijnych, o wolnej woli, o istnieniu duszy, a w tych zakładach, które posługują się moim „Zarysem psychologii", także o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Otóż cały ten plan przemawia m. zd. stanowczo za wprowadzeniem apologetyki do klasy najwyższej; ta bowiem nauka przyczyni się znacznie do owej „koncentracyi", która jest w szkole potrzebna, — ona też pozwoli wyzyskać na korzyść religii rozliczne wiadomości, których uczniowie nabywają na lekcyach innych przedmiotów, a przed innymi mam tu na myśli logikę i psychologię. Jeżeli tych przedmiotów, na końcu wymienionych, uczy człowiek wierzący i obeznany z filozofią gruntownie (wiadomo zresztą, że uczyć ich może i sam katecheta), jeżeli podręczniki, na których podstawie odbywa się ta nauka, zawierają tylko szczerą prawdę[1]), w tym razie odda propedeutyka oczywiście najcenniejszą usługę apologetyce, przyczyniając się w znacznej mierze do filozoficznego wykształcenia młodzieży, a katecheta będzie potrzebował tylko rozszerzyć, pogłębić i z nauką religii powiązać niektóre wiadomości, zawarte w podręcznikach logiki i psychologii. Jeżeli zaś nauczanie propedeutyki nie jest wolne od błędów, jeżeli

---

[1]) Tego nie można niestety przyznać książkom *W. Kozłowskiego* p. n. „Logika Elementarna" (Lwów 1891) i *Lindner'a - Kulczyńskiego* „Psychologia doświadczalna", (Kraków 1895). Kozłowski podaje w skróceniu Logikę Bain'a i stoi na stanowisku ***skrajnego empiryzmu***; jego zdaniem „możemy to tylko poznać, co możemy porównać z tem, co nam jest bezpośrednio znane, co daje się sprowadzić do czuć zmysłowych i do uczuć, stanowiących „ostateczne pierwiastki naszego poznania" (s. 19); — „gdzie nie sięga doświadczenie, tam nie może być mowy o uznawaniu czegoś za wiarogodne" (s. 75) etc. Lindner zaś podaje zarzucone już powszechnie hipotezy Herbarta jako prawdy niewątpliwe, doświadczeniem stwierdzone.

uczeń słyszy na tych lekcyach wywody i twierdzenia, które nie dadzą się pogodzić z wynikami filozofii i z nauką objawioną (jak np. że „istnienie Boga nie da się dowieść“, że „cuda są niemożliwe“, że nic nie możemy wiedzieć o żadnych prawdach „bezwzględnych“, bo całe nasze poznanie „kończy się tam, gdzie się kończą zjawiska świata zewnętrznego i wewnętrznego“, jak mówi p. Kozłowski na s. 19), w tym razie będzie apologetyka jeszcze bardziej potrzebna jako „antidotum“ przeciwko szkodliwemu działaniu nauki fałszywej.

Czyż jednak — pytają przeciwnicy apologetyki[2]) — katecheta nie może się bez niej obejść? Czyż nie można przy nauczaniu historyi kościelnej w kl. 8ej i w egzortach wyłuszczać te prawdy i zbijać te błędy, o których ma być mowa w apologetyce? Na to odpowiadam, że historya kościelna ma zbyt wiele własnego materyału, żeby można zapuszczać się na tych lekcyach w obszerne wywody, dotyczące sceptycyzmu, materyalizmu itd., — egzorty zaś mogą i powinny przyczyniać się do utwierdzenia wiary i zbliżać się niekiedy treścią do t. zw. „konferencyi apologetycznych“, ale nie zastąpią nigdy systematycznego wykładu szkolnego, a zresztą pamiętajmy, że egzort słuchają nie tylko ósmacy, ale też dzieci z klasy 6ej, 5ej, a nawet gdzieniegdzie 4ej.

Tu jeszcze wypada uwzględnić zarzut, że apologetyka byłaby dla uczniów „za trudną i stałaby się nowym dla nich ciężarem“. Na to ośmielam się odpowiedzieć zapewnieniem, że uczniowie klasy ósmej uznają to za wielką ulgę dla siebie, jeżeli miejsce historyi kościelnej zajmie apologetyka. Nie mówiąc już o rozmiarach jedynej dziś używanej książki X. Dra Jougan'a, która niewątpliwie jest za obszerna, w każdym razie zadawać będzie historya kościelna więcej pracy niż krótka i przystępna apologetyka; dostarczy ona materyału łatwego do spamiętania i wiążącego się licznymi węzłami z resztą nauki szkolnej; jeżeli tylko uczniowie będą uważnie słuchali wykładów szkolnych, nie potrzebują się osobno przygotowywać w domu na lekcyę, podobnie jak się rzecz ma z logiką i psychologią. Muszę też zaprzeczyć na podstawie długoletniego doswiadczenia zdaniu, wypowiedzianemu przez X. Dra *Lenkiewicza* na 2im wiecu XX. Katechetów, że zbliżający się egzamin maturalny nie pozwoli uczniom zająć się osnową apologetyki: nawet ci uczniowie, którzy istotnie są zbyt obarczeni pracą domową w klasie 8ej, słuchają w szkole z wielkiem zajęciem o kwestyach, wchodzących w zakres apologe-

---

[2]) Por. referat X. Dra Drozda w „Pamiętniku z 1go Wiecu XX. Katechetów“

tyki, a natomiast skarżą się na historyę kościelną, jeżeli katecheta żąda od nich, aby dokładnie przyswajali sobie treść podręcznika.

X. Dr. A. Pechnik.

KONFERENCYA REKOLEKCYJNA [1]).

O potrzebie nauki dla Kapłanów.

„Erudimini, qui judicatis terram"!

W. Br. (Ps. II, 10).

W słowach przytoczonych napomina Duch św. tych, którzy przewodniczą innym i sędziami mają być ich czynów, aby się sami uczyli. Odnosi się to przedewszystkiem do kapłanów. Dla tego to, jak mówiliśmy, kapłan Starego Zakonu nie tylko przyozdobiony był w mitrę, na której jaśniał napis: „*Sanctum Deo*" ale też na pastorale miał „*Urim*" i „*Thumim*", t. j. „*doctrina et veritas*". Wtedy dopiero był w całą ozdobę swą kapłańską przyodziany, kiedy na czole jego jaśniał wyraz „*sanctum*", a na piersiach „*doctrina*". To samo ma zdobić kapłana Nowego Zakonu: „*Sicut vita, sic doctrina clarere debet, nam sicut doctrina sine vita arrogantem reddit, ita vita sine doctrina inutilem facit*" (św. Izydor). Tak jest! Chrystus Pan nazwał kapłanów swoich „*lux mundi*", a sam o Sobie, jako najwyższym kapłanie, powiada: „*ego sum veritas*". — Kapłan więc w Kościele św., którego figurą był kapłan starozakonny, a którego wzorem jest sam Chrystus Pan, ma znaczyć to samo co „*święty mędrzec*". A więc: „*erudimini, qui judicatis terram*"! To samo za Ducha św. wezwaniem powtarza synod Toletański, dając następujący przepis, który surowo nakazuje zachowywać: „*Nullus ad sacra veniat indoctus, nullus ignorantiae tenebris involutus, sed quem morum innocentia et litterarum splendor reddant illustrem*". Biskupom zaś pod surowemi karami zakazuje święcić niewykształconych i słusznie, bo kapłan bez nauki i zamiłowania w niej niepodobna, aby był pobożnym, niezdolnym będzie do spełnienia swego zadania, owszem szkodliwym się stanie dla siebie i drugich.

I.

Bez zamiłowania naukowej pracy i bez wykształcenia niepodobna utrzymać prawdziwej pobożności w kapłanie. — Przypuszczam, że na-

---

[1]) Wspomnienie z pierwszych rekolekcyj dla XX. Katechetów w Krakowie w r. b.

wet był pobożnym; jeżeli jednak porzuci naukę, porzuci zaraz i pobożność.

Nauka i pobożność to dwa piękne kwiaty, które na tym samym lubią wyrastać gruncie,—to dwie przyjaciółki, które ze sobą idą ręka w rękę. Pobożność ma zamiłowanie w spokoju wewnętrznym i w skupieniu ducha; te warunki tak jej są potrzebne, iż bez nich ostać się nie może. „*In silentio et quiete proficit anima devota*". Mężowie święci to mężowie pustyni, którzy albo żyli zdala od ludzi, albo sobie pustynię w sercu wytwarzali. W gwarze i w zamięszaniu świata tego nikt się nie uświęcił. Dla tego to P. Jezus, chcąc z Apostołów wyrobić Świętych, wzywa ich często na pustynię i mówi im: „*venite seorsum in desertum locum*"! — chce w nich wyrobić zamiłowanie pustyni. W zaciszu wyrasta pobożność. W zaciszu także i w pustyni przechowuje się miłość naukowej pracy. Nie słyszał jeszcze nikt na świecie, aby człowiek pracowity na polu naukowem lubił gwar i zamęt. Szkoda mu chwili każdej, poświęconej niekoniecznym rozrywkom. Tak daleko zwykle mężowie nauki posuwają swój wstręt do świata, iż pustelnikom najsurowszym równają się w zamiłowaniu samotności. O bo też nie podobna, aby umysł ludzki mógł przeniknąć głęboko prawdy, jeżeli nie ma ciszy i spokoju! „*In universum*", powiada św. Bazyli, „*commotiones omnes aciem animi perturbant, atque perspicacitatem confundunt*". — Kapłan więc, który kocha naukę, kochać będzie zarazem samotność i skupienie, a przez to uprawiać będzie grunt dla pobożności. Patrzmy też na tych kapłanów, co kochają książkę, której nie opuszczą jak tylko dla Boga i posługi bliźnim: zabawy są im wstrętne, świata unikają, — to pustelnicy, mający w Kościele zachowanie, a nawet i szacunek u świata. Ci zaś, którzy lubią wieczorki, karty i zabawy, a odwiedzin mają tyle, że zawsze się spieszyć muszą, aby im podołać, ileż oni razy w roku otworzą książkę naukową? — Tylko człowiek chroniący się świata i gwaru jego kocha książkę, taki też człowiek może być pobożnym. „*In silentio et quiete proficit anima devota*".

Jednym z największych nieprzyjaciół pobożności jest lekkomyślność. Brak zastanowienienia się i wstręt do refleksyi, to najważniejsza przyczyna bezbożności. „*Desolatione desolata est terra, quia nemo est qui recogitet corde*". Jednym z największych zaś zasiłków pobożności to medytacya, która to samo prawie znaczy co refleksya. A jeżeli chcemy znaleść umysły do refleksyi skłonne, gdzie ich szukać będziemy, jeżeli nie u ludzi, którzy kochają naukę? Rozmiłowanie się w nauce wyrabia głębokość umysłu, a umysł prawdziwie głęboki musi być do pobożności skłonny. Płytkość zaś umysłowa i wstręt do powa-

żnego zastanawiania się to wspólny nieprzyjaciel i nauki i pobożności. W kapłanie zwłaszcza nieprzyjaciel ten jest tak mocny, że nigdy się przed nim nie ostoi pobożność.

Kapłan ma pobożność w sobie podtrzymywać przez medytacyą, jeśli zaś nie lubi poważnie myśleć, nic dziwnego, że wstręt śmiertelny czuje do medytacyi.

Ma on się uświęcać, odmawiając codziennie brewiarz, wyrażając te najwznioślejsze myśli, które są zawarte w Psalmach Króla-Proroka,— wzbudzając w sobie te najpiękniejsze uczucia, które się kiedykolwiek wydobyły z ludzkiego serca, a które wyraża natchniony Psalmista. Skąd to pochodzi, że ten lub ów kapłan odmawianiem brewiarza się nie uświęca, a nawet niechęć do niego czuje? Ztąd, bo Psalmy pełne majestatu i najświętszych uczuć nigdy nie zwróciły na siebie jego uwagi; nigdy nie wnikał w ich cudowne piękności.

Kapłan sprawuje codziennie ofiarę Mszy św. i zbliża się do samego źródła niebieskiego ognia; czemu nie goreje, sprawując tę ofiarę, jak Serafin, ale obojętnym jest w obec tych największych cudów miłości i mądrości Boga? Jaka tego przyczyna? Przyczyna jest ta sama, jaka istnieje u ludzi, którzy patrzą na arcydzieła mistrzów i oglądają cuda natury, a przechodzą dalej obojętnie, jakby nic nie widzieli; — czemu? Bo się na tem nie rozumieją i nigdy myśli swojej głębiej w te rzeczy zapuścić nie próbowali. — Tylko kapłan, lubiący wnikać myślą w prawdy głębiej, pobożnie będzie sprawował funkcye kapłańskie; tylko kapłan poważnie myślący będzie kapłanem świętym.

Aby postępować po drodze uświęcenia swojego potrzeba siły woli i wytrwałości. Człowiek miękki i bez energii nigdy nie będzie prawdziwie i głęboko pobożnym. Ta siła zaś woli wyrabia się w pracy naukowej. Nauka, to pole bogate, to kopalnie złota najcenniejszych prawd, ale nie eksploatuje się ich bez trudu i mozołu. Trzeba to pole zrosić najpierw potem, aby zbierać owoce, bo nietylko powiedział Bóg, że pokarmu fizycznego będziemy pożywali w pocie czoła, ale to samo się odnosi i do pokarmu duszy naszej. Kto zaś nauczył się siły swe wytężać dla nabycia nauki, będzie je miał i wtedy, kiedy ich będzie potrzeba dla nabycia cnoty, której łacińska nazwą synonimem jest siły i męstwa.

A wreszcie: „*Multam malitiam docuit otiositas*“. Wiemy o tem dobrze. — Mamy pracy wiele, to prawda. Ten tylko, kto nie zna obowiązków katechety, mógłby powiedzieć, że po spełnieniu tych obowiązków zostaje katechecie jeszcze wiele czasu wolnego. — Ale mimo to czyż nie mamy prawie codziennie kilka chwil wolniejszych? Człowiek, by i najbardziej okowiązkami obarczony, ma czasem takie chwile, ma-

my je i my. Z tych chwil albo skorzysta szatan, wprowadzając nas w towarzystwa nieodpowiednie, lub kusząc nas w bezczynności, albo skorzysta sprawa Boża, która jest naszym obowiązkiem. Skorzysta sprawa święta, jeżeli mamy zamiłowanie do książki, jeżeli zaś nie, to robimy Bogu krzywdę, a szatanowi przysługę. „*Otiositas*“ to świętokradztwo w kapłanie, bo jego życie całe się Bogu należy; dla szatana „*otiositas*“ to okazya najlepsza. Jak wicher bowiem robi fale tylko na jeziorach i stojących stawach, a nie marszczy powierzchni płynących strumieni, tak i szatan w sercu naszem. — „*Otiositas inimica est animae, et antiquus hostis, quem a lectione vacantem invenerit, facile ad vitia rapit*“ (Teodulf. ep. Aurel.).

Popatrzmy na historyą Kościoła św.! Czy świętość kapłanów jego, a więc i pobożność ludu, nie idzie zawsze w parze z nauką jego sług? Czasy, w których żyli św. Anzelm, św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, i tylu, tylu Świętych, to zarazem czasy rozwoju filozofii chrześcijańskiej, którą pielęgnowali słudzy ołtarza, tej filozofii, która jedynie ostała się, i na którą dzisiaj nawet spoglądać muszą z czcią i szacunkiem, podczas kiedy tyle już systemów po za nią zbankrutowało. — A u nas w literaturze? Popatrzmy na drugą połowę wieku XVII i na wiek XVIII. Nie książka wtedy była w rękach tak duchownych jak i świeckich, ale... były to czasy króla Sasa i dla tego nie ma też kapłanów świętych, panuje rozwiozłość i zepsucie ogólne. Nie szukać w tych czasach apostoła: Skargi, gorliwego Karnkowskiego, ani świątobliwego Hozyusza. O tych czasach można powiedzieć słowami Mędrca: „*Per agrum hominis pigri transivi, et ecce totum repleverunt urticae, et operuerunt superficiem ejus spinae, et maceria lapidum destructa erat*“ (Prov. XXIV. 3.). — A o jednostkach, na które nieraz patrzymy, czy nie to samo trzeba powiedzieć? Czy kapłani, którzy porzucili książkę, nie rzucili zarazem brewiarza i pobożności całej? Kapłan prawdziwie światły, to kapłan święty; kapłan cierpiący wstręt do książek, to kapłan, który prawie zawsze wstyd nam przynosi przez swoje obyczaje. Zawsze tak być musi, że gdzie światło tam kwiaty i dobre owoce, gdzie ciemności tam tylko chwasty. Świętość z nauką lubi chodzić w parze — a więc: „*Erudimini, qui judicatis terram*“! *(D. n.)*

Ks. K. Słomiński Z. M.

Stanowisko należne katechetom i nauce religii.

(VI.)

Z wielu stron zwracają nam uwagę, że należy jaśniej wyłuszczyć sprawę nadzoru nad nauką religii pod względem *metodycznym*. Sądziliśmy, że wystarczy w tej mierze odwołać się na artykuły „Dwutygodnika Katechetycznego“ z r. 1897., bo nie chcemy się powtarzać, lecz na życzenie uzupełniamy tę kwęstyę.

Stanowisko Kościoła w tej sprawie jest nader jasne i proste. Na mocy swej missyi apostostolskiej zastrzega on sobie całkiem i wyłącznie prawo nauczania religii i kierowania tą nauką pod względem zarówno dogmatycznym jak i metodycznym. Liberalne ustawy państwowe usiłują złamać tę zasadę w Austryi, przyznając ministerstwu wyznań i oświaty prawo najwyższego dozoru i kierownictwa nad całą nauką szkolną, a więc i nad nuką religii. Licząc się jednak z naturalnem prawem, względnie obowiązkiem Kościoła w tym względzie, pozostawiają Kościołowi „*kierownictwo* nauczania religii i ćwiczeń religijnych i *bezpośredni* nadzór nad niemi“ (ustaw. państw. z 25 maja 1868. §. 2. i z 14. maja 1869. §. 5.), tak, iż jedynie *pośrednio*, tj. za pośrednictwem Kościoła, mogą władze świeckie wywierać u nas wpływ na ćwiczenia religijne i na nauczanie religii. Postanowienie to nie rozróżnia wcale między dogmatyczną a metodyczną stroną nauczania religijnego, lecz ma charakter ogólny. To też ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 22. lutego 1875. l. 7465., interpretując ustawę, zarządziło: „Die staatlichen Schulaufsichtsorgane (a więc nawet c. k. krajowi radcy szkolni) haben sich aus Anlass der Inspectionen, die sie vornehmen, *umittelbarer* Bemerkungen u. Weisungen an die Religionslehrer *zu enthalten*, und über allfällig wahrgenommene Uzukömmlichkeiten (oczywiście co do metody nauczania, a nie co do treści dogmatów) an die Schulbehörden zu berichten, die nicht verabsaumen werden, die entsprechende Abhilfe von der *kirchlichen Behörde* anzusprechen“. Powołując się na ten reskrypt, orzekła nasza Rada szkolna krajowa w pewnym lokalnym wypadku rozp. z 22. maja 1895 l. 12455, że uwagi c. k. krajowego radcy szkolnego nie mogą bynajmniej dotyczyć nauki religii (w tym razie: historyi kościelnej). Niestety w praktyce co chwilę ten lub ów przełożony świecki usiłuje przekroczyć te granice prawa i udzielać katechecie bezpośrednio wskazówek metodycznych, co oczywiście musi niemiłe wywoływać starcia. Wspomniana decyzya urzędowa uczy wprawdzie, że zajścia takie nie leżą bynajmniej w intencyi Rady szkolnej krajowej, ale nie mniej nie ulega kwestyi, że

okólnik tej władzy, wyłuszczający jasno tę sprawę podwładnym organom, zapobiegły niejednym zatargom.

Czy wiele rzeczywiście zależy na tem, by Kościół miał pozostawioną swobodę działania pod względem metodycznym? Bezwątpienia, a to ze względu na ścisły związek metody z treścią, na odrębny charakter metody katechetycznej i na moment dziejowy.

Względy metodyczne wpływają z konieczności na ugrupowanie treści czyli na plan nauki oraz na wybór prawd, podawanych w pewnej klasie. Gdyby władzom świeckim przyznał Kościół prawo bezpośredniego kierowania metodyczną stroną nauki religii, to liberalniejszy kierownik szkoły gotówby wnet zakazać uczenia o tajemnicach wiary, jako zbyt trudnych do zrozumienia. Zwolennik Rousseau'a gotówby nawet pojęcie Boga odłożyć aż do 18go roku życia, a więc usunąć całkiem ze szkoły ludowej! Czasopisma donosiły istotnie o konkretnym wypadku w Poznańskiem, gdzie protestancki inspektor zażądał od katolików opuszczania nauki o Trójcy Przenajświętszej, jako rzekomo zbyt trudnej dla dzieci. Co więcej! Podając wzory metodycznych wyjaśnień, mógłby inspektor łatwo dopuścić się błędów co do pojmowania prawd wiary, i błędy te z urzędową powagą narzucałby katechecie i uczniom. Sumienie katolików przeto nigdy zgodzić się nie powinno na zawisłość Kościoła od świeckich w sprawie nauczania religii. Jako najdalej idące ustępstwo przyznała u nas Nuncyatura wiedeńska w r. 1886. świeckim prawo przysłuchiwania się lekcyom religii w szkołach publicznych, pod wyraźnym jednak warunkiem, że nie powinni wcale mieszać się do nauki, a katecheta nie powinien odpowiadać na jakiekolwiek ich w tym względzie pytania, „ne magistri religionis cuicunque interpellationi vel observationi (circa lectiones) respondeant".

Jestto powód najważniejszy, istotny, i wystarcza aż nadto, by nie tylko teraz ale na zawsze zabezpieczyć Kościołowi wolność co do metodycznej strony nauczania religii. Niemało jednak waży również wzgląd na odrębność metody katechetycznej. *„Sancta sancte tractanda"*: słowo Boże — którego katecheta uczy — świętem jest i do uświęcenia pobudzać powinno, więc nie można go równać z innymi przedmiotami szkolnymi, wytworami ludzkiego rozumu. Gramatyczne i stylistyczne jakieś obrabianie byłoby sprofanowaniem słowa Bożego i zabiłoby w uczniach ducha pobożności. Moment ascetyczny, ciągłe pobudzanie do żywej wiary, przez wiarę do nadziei, przez nadzieję do miłości Bożej stanowi według zasady św. Augustyna wybitną cechę nauki religii katolickiej; akty strzeliste i ćwiczenia pobożne łączą się z nią nierozdzielnie tak, iż bez nich nie przyniesie ona zbożnych owoców. Działalność nauczycielska łączy się tu ściśle z działalnością ka-

płańską i pasterską; cóż o tem może wiedzieć i jak mógłby o tem wyrokować człowiek świecki? Wiadomo, że przez jakiś czas prąd racyonalizmu wśliznął się w katechezy i odarł je z ducha namaszczenia; wnet też okazały się nader smutne owoce tak suchego, filozoficznego nauczania religii. Czyż nie przeszłoby to w stan stały, gdyby świeccy zechcieli naukę religii nagiąć zupełnie do modły innych przedmiotów? Nie twierdzimy, by świecki pedagog nie mógł zauważyć nieprawidłowo postawionych pytań, zbyt długiego zajmowania się jednym uczniem z pominięciem całej klasy itp. metodycznych usterek katechety; ludzie są ludźmi, więc mogą się potykać i potrzebują dyrektywy, — ale zapobiegnie się brakom, jeśli się na nie zwróci uwagę dotyczącego Biskupa, względnie komisarza duchownego; nie godzi się zaś przesadzać — choćby nawet z religijnej gorliwości, — i mieszać się bezpośrednio w rzeczy, w których ułomność ludzka jako narzędzie schodzi się ze sprawami Bożemi, bo w tych świeccy, jako członkowie Kościoła słuchającego, nie są kompetentni. Wzór Chrystusa Pana nauczającego, tradycya katechumenatu, przykład tylu Ojców Kościoła i missyonarzy pełnych ducha Bożego, a wreszcie wskazówki filozofii chrześcijańskiej, muszą katechetom stać wyżej niż chwilowe formułki metodyczne tego lub owego inspektora, a choćby nawet i ministra.

Dzieje wykazują zresztą, że metoda nauczania religijnego była pierwej udoskonalona niż metoda nauczania innych przedmiotów; jakiemże więc prawem można Kościół posądzać z góry o niedołężność i ignorancyę metodyczną i poddawać go kurateli władz świeckich? Owszem teorya katechetyki rozwija się znakomicie i ma stale przewagę naukową nad metodyką innych przedmiotów, bo z jednej strony opiera się na wzorze niedościgłym: na wzorze Chrystusa Pana, a z drugiej posługuje się zdrową psychologią i logiką wolną od mrzonek Herbarta, czy Hegla, czy pozytywistów. Nie mało też waży stara tradycya Kościoła, która nie pozwalając na skoki radykalne, daje przecież możność korzystania z katechetycznego ciągłego doświadczenia dziewietnastu wieków.

Powtarzamy więc, że tak wzgląd na ścisły związek metody z treścią nauki, jak odrębny charakter metody katechetycznej, a wreszcie moment dziejowy sprzeciwia się pretensyom świeckich do narzucania Kościołowi metody nauczania religijnego. Jeśliby nawet obecna inspekcya Kościoła przedstawiała gdzieś braki, to chciejmy uwzględnić okoliczność, że Kościół pozbawiony jest w Austryi wszelkich środków materyalnych do ich usunięcia, i starajmy się o to, by rząd w myśl encyklik Ojca św. Leona XIII. i życzeń wyrażonych na wiecach Katechetów przy-

znał fundusze na ustanowienie osobnych inspektorów duchownych do nauki religii dla każdej dyecezyi. —

Przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania.

Lekcya II.

Treść: Pan Jezus ustanowił Sakrament Bierzmowania. Udzielali go św. Apostołowie. Sakrament Bierzmowania pomnaża w nas łaskę poświęcającą, wzmacnia nas, abyśmy unikali grzechów, a wzrastali w cnotach, wyraża na duszy niezatarty znak żołnierza Chrystusowego. Sakrament Bierzmowania tylko raz można przyjąć!

Kochane dzieci! Na przeszłej nauce mówiłem wam, co to jest Sakrament Bierzmowania. Powiedzże mi N., co to jest Sakr. Bierzmowania! Kto może przyjąć Sakrament Bierzmowania? Kto udziela Sakramentu Bierzmowania? W jaki sposób udziela Biskup Sakramentu Bierzmowania? Do czego jest wzmocniony ten, który otrzymał Bierzmowanie? Dzisiaj wam powiem, jakto Pan Jezus Sakrament Bierzmowania ustanowił i jakie łaski w tym Sakramencie otrzymujemy.

Pan Jezus przed swojem wniebowstąpieniem powiedział do Apostołów: „*Będziecie ochrzczeni Duchem św. po niewielu tych dni.*“ (Dzieje Apostol. I. 5.) I rozkazał im Pan Jezus, aby nie odchodzili z Jerozolimy, aż otrzymają Ducha św. Apostołołowie zostali i modlili się z Matką Najświętszą i z przeszło stu uczniami. Dziesiątego dnia, w dzień żydowskich Zielonych Świątek, powstał nagle szum, jakby przypadającego wichru gwałtownego. Duch św. zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków. Tego Ducha św., którego Apostołowie otrzymali w dzień Zielonych świątek, udzielali z rozkazu Pana Jezusa wiernym. Kiedy w mieście Samaryi przyjęło wiele tysięcy ludzi Chrzest święty, poszli tam święci Apostołowie Piotr i Jan i udzielili im Sakramentu Bierzmowania przez włożenie rąk i przez modlitwę, a wierni otrzymali zaraz Ducha świętego. Co uczynili Apostołowie w Samaryi? Co otrzymali ochrzczeni? Jakiego Sakramentu udzielili wtenczas Apostołowie? Otóż, dzieci kochane, widzicie, że Pan Jezus ustanowił Sakrament Bierzmowania i że od samego początku przyjmowali ten Sakrament Chrześcijanie.

A teraz, dzieci kochane, powiem wam, jakie to łaski otrzymujemy w tym świętym Sakramencie. Pierwsza łaska, jaką otrzymujemy jest ta, że Sakrament Bierzmowania pomnaża w nas łaskę poświęcającą. Kto ma łaskę poświęcającą? Jak długo ma człowiek łaskę poświęcającą? Przez co traci Chrześcijanin katolik łaskę poświęcającą? W którym

Sakramencie otrzymaliście najpierw łaskę poświęcającą? Przez który Sakrament odzyskaliście tę łaskę, gdyście po Chrzcie św. ciężko grzeszyli? Otóż, dzieci drogie, kto chce godnie przyjąć Sakrament Bierzmowania, ten musi być bez grzechu, dlatego też Chrześcijanie-katolicy przed przyjęciem Sakramentu Bierzmowania spowiadają się, aby byli bez grzechu. Przed przyjęciem Sakr. Bierzmowania ma już człowiek, który się dobrze wyspowiadał, łaskę poświęcającą, a kiedy przyjmuje Sakrament Bierzmowania godnie, to otrzymuje tej łaski więcej: to znaczy, że jest świętszy, Bogu milszy, czyli innemi słowami mówimy, że Sakrament Bierzmowania pomnaża w nas łaskę Bożą. O dzieci kochane! Jakże ważnym jest Sakrament Bierzmowania! Nawet w niebie dziecko bierzmowane jest piękniejsze od dziecka tylko ochrzczonego, dlatego dzieci cieszcie się, że wam Bóg pozwolił doczekać tej chwili, że otrzymacie ten święty Sakrament, i dziękujcie Bogu za tak wielką łaskę. Co pomnaża w nas Sakrament Bierzmowania?

Drugą łaską, jaką otrzymujemy w Sakramencie Bierzmowania, jest ta, że Bierzmowanie udziela nam Ducha św. do walki ze złem, do postępu w dobrem. Mówiłem wam przedtem, że Sakrament Bierzmowania robi nas świętymi; ale dyabeł, który skusił Adama i Ewę, kusi ludzi do złego. Djabeł kusi dzieci do nieposłuszeństwa, do kradzieży i do innych grzechów. Są również źli ludzie, którzy innych ludzi kuszą do złego, do kłamstwa, do nieczystych brzydkich rzeczy. Człowiek więc, który chce pójść, do nieba, musi walczyć z temi pokusami. W tej walce pomaga nam Duch św. Takie dziecko, które przyjęło Bierzmowanie, może łatwiej zwyciężyć pokusy i uniknąć złego przy pomocy Ducha św. Dlatego też, dzieci kochane, gdy przyjmiecie Bierzmowanie, macie się jeszcze bardziej wystrzegać grzechu, jak teraz.

Do czego pomaga Duch św. katolikowi bierzmowanemu? Ale Duch św. pomaga nam w tym Sakramencie jeszcze do czegoś innego, do wzrostu w dobrem. Jak dziecko każdego roku jest większe, coraz większych potrzebuje sukienek, tak też ma wzrastać w dobrem t, j. stawać się coraz lepszem, ma czynić coraz więcej dobrego, coraz pobożniej modlić się, coraz pobożniej zachowywać się w kościele, posty święte zachowywać, być zawsze posłuszne rodzicom i przełożonym, czyli jednem słowem ma wzrastać i postępować w dobrem. Do tego pomaga również Duch św. Czegoście nie powinni popełniać? Co macie czynić? W którym to Sakramencie otrzymujecie Ducha św.? Jak długo macie przeciwko grzechowi walczyć? Jak długo powinniście wzrastać w dobrem? Na jak długo tedy potrzebujecie Ducha św?.

Ponieważ mamy przez całe życie wzrastać w dobrem a walczyć z grzechem, dlatego Sakrament Bierzmowania wyraża na duszy

naszej niezatarty znak żołnierza Chrystusowego. Znak jest to rzecz, która coś oznacza. Oznaką studenta jest mundurek, oznaką żołnierza jest mundur wojskowy, oznaką księdza jest reworenda. Otóż w Bierzmowaniu otrzymujemy taki znak, ale nie na ciele, tylko na duszy, a ponieważ duszy widzieć nie można, więc i tego znaku teraz widzieć nie możemy. Znak ten odróżnia na zawsze takiego, który jest bierzmowany, od tego, który Bierzmowania nie przyjął. Znak ten jest niezatarty, to znaczy, że go nigdy zetrzeć nie można. Jak się kredą na tablicy pisze słowo, to można to słowo gąbką zetrzeć, ale jak się nożem zrobi rysę na tablicy, to tego znaku nie można zetrzeć gąbką. Tak i dusza otrzymuje podobny znak niezatarty w Sakramencie Bierzmowania. I gdy człowiek bierzmowany pójdzie do nieba, to wszyscy Aniołowie i Święci będą w nim ten znak widzieli. Nawet, gdy broń Boże pójdzie do piekła, to i tam wszyscy potępieńcy będą ten znak widzieli. O jakiż to wstyd dla takiego potępieńca, gdy szatani będą do niego mówili: „Mógłeś się dostać do nieba; widzimy na tobie znak Bierzmowania, a tyś w piekle“! O dzieci drogie! cóż się takiemu potępieńcowi wtenczas dziać będzie! Dlatego też bądźcie dobrymi, abyście się dostali do nieba. Ponieważ Sakrament Bierzmowania wyciska na duszy znak niezatarty, dlatego tylko raz w życiu wolno go przyjąć. Ile razy wolno przyjąć Sakrament Bierzmowania? Dlaczego tylko raz? Które Sakramenta tylko raz w życiu się przyjmuje? Co więc te Sakramenta wyrażają na duszy? —

Znak w Bierzmowaniu oznacza, że jesteśmy żołnierzami Pana Jezusa. Żołnierze walczą przeciwko nieprzyjaciołom cesarza, a wy, jako żołnierze Pana Jezusa, macie walczyć z nieprzyjaciółmi Pana Jezusa t. j. z pokusami szatana i z namowami złych ludzi; w tej walce pomagać wam będzie Duch św. Pamiętajcie o tem, bądźcie zawsze dobrymi, a Duch św. dopomoże wam do zwyciężenia szatana i złych ludzi i do dostania się do nieba. *Ks. Władysław Sarna.*

O nauce dopełniającej.

(*Dok.*) We wspomnianym statucie organizacyjnym są nadto pewne postanowienia, z którymi XX. Duszpasterzom i Katechetom liczyć się należy.

I tak § 7. opiewa: „Nauka dopełniająca odbywać się będzie *co najmniej* od 15. października do 15. kwietnia. Gdzie stosunki na to pozwolą, a mianowicie w miasteczkach, wyznaczy jednak Rada szkolna okręgowa dłuższy czas na kurs nauki dopełniającej po wysłuchaniu Rady szk. miejscowej“.

„Nauka dopełniająca odbywać się będzie w regule w czterech godzinach tygodniowo. Rada szkolna okręgowa po wysłuchaniu miejscowej *może* jednak w miarę stosunków lokalnych liczbę godzin tygodniowych nauki dopełniającej zniżyć do dwóch lub podnieść do sześciu. Uwzględnić przytem należy liczbę nauczycieli, jaką szkoła rozporządza".

Lekcye religii nie są objęte owym wymiarem godzin, lecz dodają się nadliczbowo. Wiadomo, że lekcye te mogą się odbywać w kościele przy katechizacyi parafialnej, przyczem duszpasterz odczytuje katalog i ma prawo zażądać użycia przymusowych środków na opieszałych. Jeśli duchowny może tych lekcyj udzielać w szkole, zawiadomi wcześnie (we wrześniu) kierownika szkoły o porze, w której chce uczyć, i bedzie ściśle trzymał się raz wybranej godziny. W obec szczupłego wymiaru czasu trudno żądać więcej jak jednej godziny dla każdego z trzech lat nauki, lub nawet dla całej nauki dopełniającej, gdzie dla niewielkiej ilości uczniów (co bywa najczęściej) wszystkie kursy pobierają naukę wspólnie.

Następny § 8. brzmi: „Pory dnia i tygodnia odbywania się nauki dopełniającej ustanowi dla każdej szkoły Rada szkolna miejscowa, bacząc na to, aby godziny tej nauce wskazane nie przeszkadzały młodzieży oddawać się zatrudnieniom praktycznym i *uczęszczać na nabożeństwo i naukę katechizacyjną*".(!) —

„Ferye, ustanowione dla nauki codziennej, przestrzegane będą także przy nauce dopełniającej. Jeżeli zaś nauka dopełniająca odbywać się ma także w dni świąteczne, porozumie się Rada szkolna miejscowa z *duszpasterzem miejscowym*".

Duszpasterz więc ma zastrzeżoną możność wpłynięcia na to, by nauka odbywała bez zgorszenia ludu, więc nie podczas uroczystego nabożeństwa. Przypomina to dawną naukę niedzielną, która we wielu okolicach wyborne skutki wydała.

W § 10. czytamy postanowienie: „Uczniowie (uczenice), uczęszczający na naukę dopełniającą, *brać będą udział w ćwiczeniach religijnych*, jakie władza miejscowa kościelna dla nich zarządzi, a władza szkolna przepisze".

Ponieważ nie ma tu ograniczenia, by się stósować ściśle do ćwiczeń religijnych (Spowiedzi itp.), obowiązujących w szkołach ludowych pospolitych, przeto duszpasterz, — bacząc na to, by nie żądał tych ćwiczeń mniej niż w szkole ludowej — może zastósować je do warunków parafialnych, do pory nabożeństw brackich itp. Oczywiście jednak liczyć się trzeba z położeniem uczniów, którzy nieraz w tym wieku są w służbie, i z położeniem nauczycieli, którzy mają obowią-

zek dozorowania dzieci podczas ćwiczeń religijnych, a nie zawsze byliby w stanie obowiązek ten spełnić. Nie wolno też zapominać o wczesnem odniesieniu się do Rady szk. okręgowej z prośbą o ogłoszenie owych ćwiczeń religijnych, bo bez tego nie obowiązywałyby w szkole. Może być jednak, że Konsystorze porozumią się co do tej sprawy z władzami szkolnemi i ogłoszą jakieś normy; w tym razie samoistne kroki duszpasterza staną się zbytecznymi.

„Jeżeli duszpasterz objawi życzenie, aby katechizacya z młodzieżą, uczęszczającą na naukę dopełniającą, odbywała się w budynku szkolnym, wyda kierownik szkoły potrzebne zarządzenie i umieści umówione z duszpasterzem godziny w podziale godzin nauki dopełniającej".

„W razie jakichkolwiek w tej sprawie wątpliwości lub przeszkód odniesie się kierownik szkoły do Rady szk. okręgowej".

Ostatni § 11. dodaje alin. 2.: „O dniu klasyfikacyi należy *zawiadomić duszpasterzy*, którzy uwagi swe *co do zachowania się* młodzieży mogą podać albo na konferencyi albo przed konferencyą".

W ten sposób mimo zajęć parafialnych ma duszpasterz zapewniony wpływ należny, bo może przesłać swe cnoty z obyczajów pisemnie. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że może to zawsze czynić, klasyfikując postępy uczniów z nauki religii. Jeśli pisemnie zgłaszą noty z obyczajów, powinien dodać umotywowanie zwięzłe not gorszych, by nauczyciel mógł to zaznaczyć w katalogu głównym i wyjaśnić rodzicom ucznia. Czytamy dalej: „Na cenzurę z obyczajów ma duszpasterz nawet w tym razie wpływ, jeśli katechizacya odbywała się nie w budynku szkolnym. W szczególności zaś może duszpasterz *żądać*, aby w cenzurze obyczajów była wpisana nota ujemna, jeżeli uczeń (z własne winy a nie z winy służbodawców itp. D. R.) nie uczęszczał na katechizacyę i nie brał udziału w przepisanych ćwiczeniach religijnych".

O ważności nauki dopełniającej w pracy duszpasterskiej tudzież o metodzie nauczania pisaliśmy w Dwutygodniku w roku ubiegłym na stronie 109. —

Nowe książki.

Dr. Fridolin Noser. Katechetik (C. d.)

Część trzecią swej pracy poświęca autor metodzie nauczania dziejów biblijnych. Zaznacza trafnie (§ 25.), że dzieje biblijne przygotowują dzieci do nauki katechizmu, bo na tle historycznem zaznajamiają z faktami Objawienia, które katechizm zestawia według ich treści. Są one wybornem uzmysłowieniem katechizmu, ożywiają naukę, a zarazem dostarczają dowodów łatwych i pewnych. Przytem uszlachetniają wyobraźnię i uczucie i są w stanie licznym zasobem przykładów wywrzeć

wpływ silny na życie moralne uczniów. Uwagi swoje popiera autor trafnymi a zwięzłymi cytatami z dzieł wybitnych pedagogów chrześcijańskich.

Przy opracowaniu metodycznem każe uwzględniać pięć stopni: opowiadanie, wyjaśnianie, memoryzowanie, nawiązanie wraz z wykładem głębszym i zastósowanie.

Bardzo słusznie radzi opowiadać żywem słowem, przenosząc to stanowczo nad czytanie z podręcznika; domaga się jednak, by opowiadanie było swobodne i płynne, powolne i wyraźne, poglądowe i proste, pełne zapału i przejęcia się treścią, nacechowane powagą i namaszczeniem, wierne co do treści i łatwe do zrozumienia. Przyznaje także, że przed rozpoczęciem opowiadania, potrzeba nieraz (tylko?) dzieci przygotować przez opisanie miejsca akcyi, odświeżenie pokrewnych wiadomości z Biblii lub z katechizmu i przez zapowiedzenie treści. W końcu nadmienia — co najważniejsze — że małym dzieciom należy opowiedzieć rzecz powtórnie, i to częściami; poźniej w miejsce powtórnego opowiadania każe się ustępami czytać rzecz z podręcznika.

Wyjaśnianie ma być krótkie i zwięzłe, z pominięciem uczonych wywodów i rzeczy mniej potrzebnych. Ma też być przystępne i zrozumiałe tak co do treści jak co do formy, a nadto ma być jasno określone. Wyjaśniać trzeba słowa nieznane dzieciom lub kilka znaczeń mające — oraz dłuższe okresy. Wyjaśnienia dłuższe daje się przed lub po opowiadaniu, wyjaśnienia słowne nawet wśród opowiadania.

Memoryzowanie dokładne całego podręcznika — jak żąda autor — wydaje się nam zbytecznem; wystarczy memoryzować dosłownie najważniejsze teksty Pisma św. Osięga się to przez odpytywanie i powtarzanie.

Nawiązywać potrzeba opowiadania biblijne z innymi faktami Objawienia, z którymi stoją w wewnętrznym związku, z uroczystościami roku kościelnego, z pieśniami i obrzędami Kościoła, przedewszystkiem z nauką katechizmu przez podawanie jej na końcu jako owocu. Dobrze też jest nawiązywać Stary Zakon z Nowym, jako jego przygotowanie, oraz pojedyncze lekcye z całą nauką religii.

Głębszego wykładu wymagają figury messyańskie i w ogóle przedobrażenia symboliczne, pobudzając uczniów do wyszukania znamion podobnych i zestawienia ich w całość, nie wdając się jednak w drobiazgi. Trzeba również wykładać znaczenie przysłowi biblijnych przez ich opisanie, rozwinięcie lub uzmysłowienie na przykładzie, wreszcie podobieństwa i przypowieści w znaczeniu dosłownem i przenośnem, uwydatniając tertium comparationis, nadto allegorye i cuda, będące zarazem symbolami. Każdy wykład ma być zgodny z nauką Kościoła, łatwo zrozumiały i skuteczny co do wpływu na życie.

Zastósowanie ma się w myśl autora obracać około pytań: „Jak ta osoba myślała, mówiła, czyniła, cierpiała i walczyła? Jak ty postępowałeś? Jakbyś powinien postępować według wzoru tej osoby? Jak zamierzasz czynić na przyszłość? Gdzie masz najbliższą sposobność do wykonania swego zamiaru? Jakich środków musisz użyć, aby postanowienie swoje wykonać nawet w trudnem położeniu? Owocami tych pytań ma być poznanie siebie samego, pokora, skrucha, wiara, nadzie-

ja, miłość, dziękczynienie, modlitwa, postanowienia i czyny dobre. Jeśli mowa była o czynie złym, pytaj: W czem ta osoba źle postąpiła? Co ją do tego doprowadziło? Jaką się okazała względem Pana Boga? Jak Pan Bóg starał się ją poprawić? Jak ją ukarał? Czyś może podobny w czem tej osobie? Czego się musisz obawiać? Jak cię już Bóg upominał? W jaki sposób zamierzasz ujść kary Bożej?“ Zastósowanie powinno być krótkie i zwięzłe, dobrane do stopnia rozwoju uczniów, pomocne do uświęcenia wewnętrznego, dosadne i szczegółowe.

Za najważniejszy środek uzmysławiający przy nauce dziejów biblijnych uważa autor słusznie obrazy. Ułatwiają one powtórzenie i skupienie całego opowiadania, ułatwiają wyjaśnienie, ożywiają naukę, przyczyniają się do utrwalenia w pamięci, wpływają bardzo na uczucie i wolę, umożliwiają łatwe powtarzanie lekcyi, zwłaszcza u analfabetów, i kształcą poczucie estetyczne. Obraz pokazuje się dzieciom wśród opowiadania, gdy chodzi o opis nieznanego jakiegoś przedmiotu, — w innych razach po opowiadaniu. Najpierw zwraca się uwagę uczniów (pytaniami) na osoby, poczem przechodzi się do czynów, uczuć, myśli i innych okoliczności. Dziecię powinno nakoniec opowiedzieć całe zdarzenie na tle obrazu. Trzeba też obrazów używać przy zastósowaniach i przy powtarzaniu.

Jako najstósowniejsze obrazy wymienia autor:

a) „Biblię w obrazach“ Herdera. Wiedeń. (Z polskimi napisami.)

b) „Bilderbibel“ Juliusza Schnorra. Lipsk. Wigand.

c) „Bildertafeln zum Gebrauche beim Unterrichte in der bibl. Geschichte“ Karola Bormanna. Berlin. Bormann.

d) „Bilderkatechismus“ M. B. Coussinier'a. Düsseldorf. Schulgen.

Z tych dla nas najstósowniejszem jest wydawnictwo katolickiej firmy Herdera. (*C. d.*).

Kazania i szkice Księży T. J. Tomu pierwszego zeszyt trzeci obejmuje prace nowszych kaznodziei, XX: Adamskiego, J. Badeniego, M. Morawskiego, i Załęskiego, a nadto dwa kazania prymicyjne X. Bryndzy i jedno na Wielkanoc X. Zranickiego. Są trzy kazania na ur. Wszystkich Świętych, jedno na Dzień Zaduszny, kilka na Święta Pańskie i na Uroczystości N. M. P. Kazania zalecają się obfitą treścią i wdzięczną formą. Cena zeszytu 80 ct. —

Miłosierny Samarytanin, ks. J. Krośnińskiego. str. 340. Jestto książka do nabożeństwa, podająca naukę o czyścu i odpustach i bogaty wybór modlitw odpustowych na różne potrzeby życia. Zawiera także 50 pieśni używanych powszechnie. Bardzo stósowna dla ludu.

MISCELLANEA.

W sprawie stowarzyszenia katechetów otrzymaliśmy przed jakimś czasem list od WX. Makowca, dyrektora szkoły wydziałowej w Przemyślu, w którym na podstawie uchwały zgromadzonych XX. Katechetów tamtejszych ($^{18}/_{6}$) wyraża życzenie, by siedziba stowarzyszenia była gdzieindziej, a nie w Przemyślu, bo tam katechetów za mało i nie możnaby złożyć Wydziału. Wobec tego sądzimy, że wypada zgodzić się

na życzenie XX. Katechetów stanisławowskich i na siedzibę główną wybrać Lwów.

Poruszono prywatnie myśl, że członkom Wydziału, dobranym z innych dyecezyj, należałoby przyznać charakter delegatów dyecezalnych i zastrzedz im prawo zwoływania dyecezalnych zgromadzeń członków i w ogóle pośredniczenia między poszczególnemi kółkami a Wydziałem centralnym. Myśl nie zła.

Wyrażono również życzenie, by stowarzyszenie zawiązało się w rodzaj Bractwa, coś na wzór niemieckiego „Canisiusverein". Członkowie oprócz corocznych rekolekcyj mieliby codzień odbyć rozmyślanie, odmówić jakąś modlitwę do N. M. P., n. p. „Memorare", odwiedzić przynajmniej raz w tydzień osobno Sanctissimum, i odprawić jednę Mszę św. corocznie za zmarłych członków. Stowarzyszenie mogłoby mieć nazwę n. p. Stowarzyszenia św. Jana Kantego. Natomiast wartałoby—po zatwierdzeniu statutu w c. k. Namiestnictwie—postarać się w Rzymie o przyznanie pewnych odpustów i łask duchownych.

Notujemy owe projekty dla wiadomości tych, którzy ostatecznie redagować będą tekst statutu. A może ktoś poda jeszcze jaką światłą radę! —

W sprawie remunerowania lekcyj religii P. T. Duchowieństwu parafialnemu ogłasza *ks. Józef Zickar*, proboszcz w Weitenstein w Styryi wezwanie w „Corr. Bl. f. d. k. Clerus Oest". (n. 19.), by XX. Proboszczowie i Wikarzy nadsyłali w tej mierze na jego ręce zbiorowe petycye do Rady Państwa. Jako poseł bowiem do Rady Państwa zamierza on, opierając się na uchwałach Sejmu styryjskiego (zob. Dwutygodnik z r. b. str. 187.) i kraińskiego, poruszyć tę sprawę w Radzie Państwa; w tym celu zapewnił już sobie przychylne poparcie kół rządowych. Stowarzyszenie katechetów powinno się tem zająć jak najrychlej.

Na konkurs nadesłano 1) egz. o unikaniu grzechu pod godłem „Irascibilis", oraz 2) egz. o św. Stanisławie Kostce p. g. „Na próbę". Konkurs kończy się nieodwołalnie dnia 15. listopada, więc prosimy o łaskawy pośpiech w nadsyłaniu egzort.

SKRZYNKA NA LISTY. **WX. P. w P. Z.** Najpraktyczniejszą jest **»Biblia w obrazach«** u Herdera w Wiedniu. Nie są to arcydzieła sztuki lecz i nie bohomazy, a wolne od przeładowania szczegółami i tak malowane, iż nawet w większej sali wszyscy uczniowie dobrze z nich mogą korzystać. Radzimy sprowadzić przez najbliższą księgarnię obrazy (40), naklejane na tekturę i lakierowane; kosztują one wprawdzie nieco więcej (przeszło 20 zł.), ale posłużą na czas dłuższy.

WX. S. w T. Broszurka p. t. **»Upominek duchowny«**, której sobie WX. tak życzy, wyjdzie z druku już w tym miesiącu. Sądzimy, że zadowoli wymagania, bo obok dawnej treści zamieści najważniejsze wyjaśnienia katechizmowe tak, iż od biedy wystarczy dziatwie, której nie stać na zakupno katechizmu. Cena pozostaje tasama, tj. 2 zlr. za 100 egzemplarzy.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.